

"Kalendarz Beskidzki 2016" (recenzja)

Data publikacji: 29.12.2015 21:40

Na okładce kolorowe zdjęcie pospolitego trującego kwiatka, który wczesną wiosną zdobi nasze lasy. Zawilec gajowy w pełnej krasie. Wewnątrz dominują czarno-białe fotografie, z kolorowymi wklejkami, ale przede wszystkim tekst, tekst, tekst. Ponad trzysta stron litego tekstu niezbyt dużą czcionką z cieniutką interlinią. Światło grafik uzyskał tylko dzięki wyeksponowanym śródtytułom. Gęsto. To pierwsze wrażenia ze spotkania z "Kalendarzem Beskidzkim" na rok 2016.

Skoro tekst, to wgrzajmy się w słowa. Ale by móc oddać się rozkoszom lektury („nasz 'Kalendarz' jest do czytania”, tę mantrę na każdym spotkaniu promocyjnym powtarza jego redaktor Jan Picheta), nie zapominajmy o rozkoszach podniebienia. Na każdy miesiąc przygotowano przepis na zupę. Równy tuzin zup. Na styczeń proponowana jest meksykańska, „pikantna i sycąca”, na luty „aromatyczna zupa z soczewicy”. A obok, przy kalendarium (zaznaczone imieniny, święta ustawowe, kościelne i świeckie, fazy księżyca, znaki zodiaku i informacje o okrągłych urodzinach bądź rocznicy śmierci znaczących postaci). Są też wiersze Juliusza Wątroby o różnych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego i Zachodniej Małopolski (przepraszam Czytelników, ale słowo „Podbeskidzie” z trudem wychodzi spod palców na klawiaturze); jest Bielsko-Biała, Cieszyn, Żywiec, Czechowice-Dziedzice, Skoczów, Bystra...

A dalej czekają już na przeczytanie liczne artykuły, wywiady, eseje i wiersze, których osnową są ludzie, miejscowości i wydarzenia od Ostrawicy i Olzy, po Białą i Sołę. Tak szeroki rozmach geograficzny, z czego od lat słynie „Kalendarz Beskidzki” sprawia, że warto się skoncentrować może na tym, co na jego łamach znajdziemy o nas, o Śląsku Cieszyńskim, co zainteresuje Czytelnika ze Strumienia, Wisły, Cieszyna i z zaolziańskiego Trzyńca czy Jabłonkowa.

Władysława Magiera, znana ze swoich biogramów kobiet cieszyńskich pisze tym razem o „Królu Polskim” Jerzym Cieniale i o dwóch synach doktora Waclawa Olszaka – Waclawie i Feliksie, którzy w okresie powojennym rozwinęły swe kariery na polu nauk technicznych oraz o rodzie Buzków (we wrześniu przypadnie osiemdziesiąta rocznica śmierci Józefa, statystyka, ekonomista, posła na Sejm Ustawodawczy i senatora II RP). A skoro już o rodach mowa, to ciekawy jest krótki tekst o Cieślarach, a właściwie o ich odbywających się corocznie od 2011 spotkaniach rodzinnych na górze Cieślar, między Wielkim Soszowem a Małym Stożkiem w paśmie Czantorii. Przybywają na nie członkowie rodu nie tylko z obu podzielonych granicą części Śląska Cieszyńskiego, ale i z Pragi, a nawet z położonego w Serbii Ostojczewa, gdzie wyemigrowali z Wisły przed dwoma wiekami „za chlebem”. „Cieślarowie mają jeszcze jedną rodową ciekawostkę. – Prapradziadek Karola Wojtyły urodził się w Datyni koło Hawierzowa i nazywał się Przeczek. A ja mam w rodzinie jednego z tego rodu Przeczków – córka mojego brata Jana (pastora ewangelickiego w Karwinie) wzięła sobie za męża Kazia Przeczka! Karol Wojtyła ma zatem zaolziańskie korzenie, a nadodatek... protestanckie – powiada Karol Cieślar.”

Natomiast Jacek Cwetler pisze o dworcu kolejowym w Dziedzicach, na którym w grudniu 1855 roku wjechał pierwszy pociąg. I to z samego Wiednia. W tamtym okresie podróż do stolicy monarchii trwała 9 godzin i 26 minut, do Krakowa – 2 godziny i 43 minuty. O ile podróż do Wiednia uległa w ciągu tych 150 lat skróceniu, o tyle do Krakowa, zważywszy że większość pociągów jest z przesiadkami, raczej się wydłużyła... Drogi żelazne budował na Śląsku Cieszyńskim również wojewoda Michał Grażyński. I to jemu jest poświęcony tekst Łukasza Konarzewskiego, jako osobie, która z jednej strony połączyła Wisłę i Ustroń ze światem, z drugiej wyniosła te miejscowości, a także przełęcz Kubalonkę i Istebną do rangi znaczących uzdrowisk międzywojennej Polski.

Ten świat sanatoriów nadal istnieje, ale Stanisław Biłka pisze o „Beskidzkiej Atlantydzie”, choć tytuł winien brzmieć raczej „Śląskocieszyńska Atlantyda”. Do tego miana, podobnie jak i do tytułu „Małego Wiednia” pretenduje kilka miejscowości na Śląsku Cieszyńskim w jego historycznych granicach. Bo to i Karwina (tzw. stara), i Cierlicko, i Łąki, ale tu mowa jest o Zarzeczcu, które w wyniku budowy Zbiornika Goczałkowickiego sześćdziesiąt lat temu zostało w trzech-czwartych zalane przez wodę.

O „cesarockim porządku świata”, czyli o tym jak widzą siebie i swoją małą ojczyznę mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego pisze nasza koleżanka redakcyjna Beata (indi) Tyrna i Jarosław Jot-Drużycki: „Polska jest hen, tam na wschodzie, za rzeką Białką. (...) starsi mieszkańcy Brennej do dziś mówią, że ‘idą do Polski’, czy że ktoś ‘ma babę lub chłopca z Polski’, mając na myśli położony tuż za Przełęczą Karkoszczonka Szczyrk”.

Warto również nie ominąć pobieżnym wzrokiem rozmowy z Andrzejem Bizoniem, dyrektorem polskiego gimnazjum (odpowiednik polskiego liceum) w Czeskim Cieszynie: „Nie chcę tu wykazywać się sceptycyzmem”, mówi Bizon, „ale widzę, że szkoły [polskie na Zaolziu] to ostatnie placówki, w których używa się polskiego języka literackiego, ostatnie miejsca, w których jeszcze można go usłyszeć. (...) Zetknięcie z językiem literackim dla młodego człowieka następuje więc w chwili przestąpienia progu szkoły. Po drugiej stronie rzeki, w Cieszynie, bywa tak, że to Polacy – chyba w ramach zaprzyjaźniania się z obcością – mówią do nas po czesku, nawet jeśli wyjaśniamy, że posługujemy się językiem polskim”. To dosyć poważny problem, zarówno zaniku polszczyzny w mowie zaolziańskich Polaków, jak i nagminne traktowanie tamtejszych naszych rodaków przez wielu z nas jako Czechów.

Pozostając w klimacie zaolziańskim „Kalendarz” serwuje nam Mirosławy Pindór tekst o Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie, znanej świątyni Melpomeny również i po naszej stronie, i to nie tylko mieszkańcom Cieszyna, bo na spektakle przyjeżdżają regularnie autokarami chociażby i skoczowianie. A sama Scena Polska będzie obchodzić w październiku 2016 65-lecie swego istnienia.

Wreszcie, tak na zakończenie Jan Picheta rozprawia się z twórczością cieszyńskiego poety Jerzego Kronholda, który 24 stycznia skończy 70 lat: „Ze zdumieniem stwierdziłem, że Jerzy Kronhold nie od razu pisywał genialnie”. To pierwsze zdanie jest najlepszą zachętą do zapoznania się i z tym artykułem, i z całym „Kalendarzem Beskidzkim” na rok 2016. Kalendarzem – przypomnijmy – do czytania.

(wien)

„Kalendarz Beskidzki 2016”, Towarzystwo Przyjaciół Bielska-Białej i Podbeskidzia, Bielsko-Biała 2015, ss. 312; red. Jan Picheta

W najbliższym czasie na OX.PL ukażą się recenzje „Kalendarza Cieszyńskiego”, „Kalendarza Golezowskiego”, „Kalendarza z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa”, „Kalendarza Śląskiego” oraz „Kalendarza Ustrońskiego”.